

Rekosz, Zygfryd

Mira Zimińska-Sygietyńska : wspomnienia

Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego 10, 314-315

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zygfryd Rekosz

MIRA ZIMIŃSKA-SYGIETYŃSKA WSPOMNIENIA

Odeszła pod nas Mira Zimińska-Sygietyńska, wielka artystka teatru, filmu i kabaretu. W niedzielną noc 26 stycznia br. zgąsła cicho jedna z najwspanialszych gwiazd lat 20 - tych i 30 - tych, która swoim blaskiem czarowała kilka pokoleń Polaków.

Rodem Płocczanka, sercem Mazowszanka i Warszawianka gdzie przeżyła swoje długie, aktywne i twórcze życie. Pozostawiła piękną legendę artystycznej kariery. Była częścią świata, który przeminął, świata artystycznego Parnasu: J. Tuwima, M. Hemera, A. Słonimskiego, K. I. Gałczyńskiego, K. Wierzyńskiego, Z. Pogorzelskiej, H. Ordonówny, A. Dymyzy, T. Sygietyńskiego i całej plejady poetów, muzyków i aktorów.

Mira Zimińska-Sygietyńska aktywnie uczestniczyła w Powstaniu Warszawskim, narażała życie, ale miasta nie opuściła.

Po wojnie, nagle zrezygnowała z aktorskiej kariery zafascynowana pomysłem męża i przyjaciela życia, Tadeusza Sygietyńskiego, aby założyć Ludowy Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze”. To była pasja, która złączyła ich do końca życia.

Zakładając Zespół nawiązali do swoich korzeni, do rodzinnej mazowieckiej ziemi. Stworzyli wymarzone „Mazowsze”, żeby pokazać światu piękno i bogactwo polskiego folkloru, oczarowali świat i zbierali zasłużoną sławę. Mirę Zimińską-Sygietyńską uznano za najwyższego ambasadora kultury polskiej. Od śmierci Tadeusza Sygietyńskiego w 1955 roku kierowała nieprzerwanie Zespołem aż do śmierci. Żyła „Mazowszem” i żyć będzie dalej w „Mazowszu”, w jego piosenkach, tańcach i strojach.

Jakież to piękne życie i jaki trwały ślad. Tylko twórcy obdarzeni są tym szczególnym darem, że choć umierają to żyją nadal w swoich dziełach.

Mam podstawę żeby przywołać również osobiste wspomnienia o Pani Mirze. Byłem w „Mazowszu” na samym początku, chyba przez półtora roku. Przyjechałem do Karolina onieśmielony, samotny 15 - letni chłopiec. Pierwsze spotkanie na schodach budynku z Tadeuszem Sygietyńskim bardzo ciepłe. Zakwaterowanie w czteroosobowym pokoju, na wojskowych żelaznych łóżkach. Moja nieśmiałość była paraliżująca. To był pierwszy krok do świata, którego nie znałem i którego się panicznie bałem. Po wspomnianym okresie za zyczliwą radą wspaniałego profesora, o ile pamiętam jego nazwisko - nazywał się Raif - dostałem się do średniej szkoły muzycznej na ul. Profesorskiej. Potem

był Zespół „Skolimów”, a następnie jego likwidacja. Liczna grupa „skolimowiaków” przeszła do Mazowsza m. in. Witek Zapła i Staszek Jopek. Moja życiowa droga potoczyła się inaczej; studia, muzykowanie, praca w sferze kultury. Zawsze jednak utrzymywałem kontakt z „Mazowszem”.

Dziś mam swoje Mazowsze, moją „małą ojczyznę”, której na miarę swoich umiejętności i sił staram się służyć. Z Zespołem „Mazowsze” mam żywy kontakt. Na jubileuszu Mazowieckiego Towarzystwa Kultury - gdzie pracuję, wystąpiło w teatrze Polskim „Mazowsze” w koncercie pt. „Mazowsze - Mazowszu” a Pani Mira uświetniła uroczystość wspaniałą gawędą. Była członkiem honorowym Mazowieckiego Towarzystwa Kultury.

We wrześniu ubiegłego roku Mazowieckie Towarzystwo Kultury organizowało w Karolinie uroczystość wręczenia twórcom ludowym, popularyzatorom i zespołom folklorystycznym nagród im. Oskara Kolberga „Za Zasługi dla Kultury Ludowej”. Było spotkanie z Zespołem i Panią Mirą. W uroczystości uczestniczył minister kultury i sztuki Zdzisław Podkański. Było to tak niedawno. Pani Mira, jak zwykle, była pełna humoru i opowiadała o swoich przygodach z „Mazowszem”.

Na warszawskich Powązkach stoją przed trumną Miry Zimińskiej-Sygietyńskiej, która za chwilę połączy się ze swoim Tadeuszem, artyści, dawni „Mazowszanie”, władze i ludzie którzy przyszli tu z potrzeby serca. Nie było jej Zespołu „Mazowsze”, koncertują w Stanach Zjednoczonych. Jej życzeniem było aby nie przerywali koncertów.

Wracam z cmentarza z uczuciem smutku przywołując wspomnienia z Karolina. Słyszę śpiew, gdzieś odbywają się ćwiczenia emisji głosu, dźwięk fujarek. W sali baletowej muzykant z kurpiowskiej puszczy wygrywa na pedałowej harmonii melodie. Pani Mira mozolnie układa kolorystykę strojów, z białego domu dochodzą dźwięki fortepianu - Tadeusz Sygietyński opracowuje nową piosenkę przywiezioną przez któregoś z chłopców ze swojej wioski, gdzieś z kadzidlańskiego boru pod którym „Marysia stojała” wypatrując czy już „jadu goście”, a to tylko „Cyraneczka” albo „Bandoska” z rzewną skargą na słoneczko co zbyt długo na niebie wisi.

„Mazowsze” śpiewa, urzeka i bawi. Czy wraz z odejściem Miry pogłębią się problemy? Czy wystarczająca jest opieka nad Zespołem, który przysporzył Polsce tyle sławy i blasku a nam Polakom dumy? Wierzę, że ta wspaniała legenda będzie trwać, bo takie było pragnienie Tadeusza i Miry. Wierzę, że w razie potrzeby nie zabraknie autorytetów, które mogą być przywołane by „Mazowszu” pomóc.

„Mazowsze” tańczy i śpiewa a dobre duchy Miry i Tadeusza czuwać będą zakłęci w nutach by ten śpiew nigdy nie zamilkł.